Wiktor Hahn

"Szymon Szymonowicz. (Simon Simonides). Jego żywot i dzieła", cz. 1-3, Korneli Heck, Kraków 1901, 1903 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 2/1/4, 293-313

1903

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

Heck Korneli dr., Szymon Szymonowicz. (Simon Simonides). Jego żywot i dzieła. Rozprawy Wydziału filologicznego Akademii Umiejętności w Krakowie. Tom XXXIII. s. 188—345 i tom XXXVII. s. 1—376, i odbitka: część pierwsza. Kraków 1901. 8 lex. s. 160, część druga i trzecia. Kraków 1903. s. 376. Nakładem Akademii Umiejętności.

Jestem wdzięczny Redakcyi »Pamiętnika«, że zwróciła się do mnie z prośbą o napisanie recenzyi o książce p. Hecka; zajmując się bowiem od dłuższego czasu zbieraniem materyałów do życia Szymonowicza i krytyką jego utworów, mogę szczegółowo ocenić rezultaty, jakie najnowsza praca przynosi. Dokonana z wielkim mozołem, zestawiająca najdrobniejsze nawet szczegóły odnoszące się do życia i dzieł poety, stałaby się bez wątpienia nader pożyteczną, gdyby nie pośpiech w jej wykończeniu, a stąd szereg błędów, przeoczeń, które w recenzyi wykażę.

Książka liczy z okładem 500 stron, należy więc do najobszerniejszych, jakie literatura polska posiada w zakresie monografii literackich, objętością swoją dorównywa n. p. dziełom Małeckiego o Słowackim, Chmielowskiego o Mickiewiczu i Kraszewskim, a inne znacznie przewyższa. Mimowoli czytelnik musi sobie zadać pytanie, co spowodowało tak znaczne rozmiary książki: czy w ostatnich latach przybyła tak wielka ilość materyałów do życia poety, czy też pisma poety wymagały tak obszernego przedstawienia? Sam autor słusznie zaznacza, że od r. 1875 t. j. od pojawienia się pracy Bielowskiego o poecie »nie przybyło dotąd nic takiego, coby budowę tam wzniesioną z gruntu zmieniało« (I. 4), tem samem żywot poety możnaby kreślić w tych samych mniej więcej ramach, w jakich przedstawił go Bielowski; ocena zaś literacka pism poety podana przez p. H. nie przynosi znów wiele nowego. Powód tak obszernego traktowania przedmiotu nie spoczywa w obfitości materyału, odnieść go należy do specyalnej cechy autora, znamionującej wszystkie jego dawniejsze prace, w tej ostatniej zaś dochodzącej do przesady: w niezmiernej rozwlekłości opowiadania. To, co kto inny potrafi wypowiedzieć w jednem zdaniu, autor rozprowadza często na stronę całą, lub dwie, arkusz druku, a nawet więcej, jestto nieraz wieczne kręcenie się w kółko, przerabianie jednej i tej samej myśli lub frazesu w najrozmaitszy sposób, ciągłe odwoływanie się na to, co było lub co dopiero będzie. Dodajmy do tego cały szereg epizodów pozostających w luźnym związku z samym przedmiotem, którym jednak autor w swym zapale poświęca niezmiernie wiele miejsca ze szkodą całości: tak n. p. Zamoyskiemu poświęca p. H. ustęp od s. 23—33 w części II.; epizod o pierwszych profesorach Akademii zamoyskiej obejmuje s. 35—46 części II.; podobnież ustępy o Cieklińskim (II. 18—21), dalej cały szereg ustępów historycznych (por. n. p. długi ekskurs o stosunkach mołdawskich II. 8—13) stanowią niepotrzebny balast. O tem wszystkiem należało wspomnieć, ale zwięźle. Podobnież ustępy poświęcone ocenie utworów poety grzeszą niezmierną rozwlekłością: do takich przydługich ustępów należą przedewszystkiem uwagi o Divus Stanislaus (I. 48—70),

o Sielankach (II. 159—256), o Pentezylei (III. 281—311), jakoteż uwagi w Dodatku (III. 339—372). Rezultatem tej rozwlekłości autora jest znużenie czytelnika, który z trudnością przebija się przez książkę.

Mimo pozornego wyczerpania przedmiotu, książka zarówno w przedstawieniu życia poety, jakoteż w ocenie dzieł przynosi mało nowych rezultatów naukowych. Z ustępami poświęconymi życiorysowi poety załatwię się pokrótce, bo autor sam przyznaje, że nic nowego nie podał; wytknąć muszę jednak brak konsekwentnego planu w przeprowadzeniu kompozycyi książki: przez znaczną część rozdziałów obok opisywania faktów biograficznych zastanawia się autor nad utworami poety, dopiero w ostatnich rozdziałach odstępuje od tego, rozpatrując osobno wypadki życia, osobno utwory: ten brak jednolitości kompozycyi nie jest należycie umotywowany. Podobnież w podziale życia na okresy trudno się dopatrzeć wszędzie motywów, jakie powodowały autorem: tak n. p. dlaczego p. H. kończy czwarty okres w życiu poety na r. 1604, a piąty na r. 1614, nie jest jasnem z jego przedstawienia; podobnież dziwić się wypada, dla czego tak ważny wypadek, jakim w życiu poety był zgon Zamoyskiego, nie zamyka okresu stosunków Szymonowicza z hetmanem.

Charakterystycznem też jest oświadczenie autora złożone w dwóch miejscach, że przystąpił do pracy swej bez ściśle określonego zamiaru: tak przy rozbiorze Sielanek podaje, że ustęp o nich urósł do osobnego rozdziału wbrew pierwotnemu zamiarowi (II. 164.$_1$), podobnież w innem miejscu sam przyznaje, że książka jego »skutkiem koniecznego streszczenia łacińskich utworów i wciągnięcia szeregu osób i charakterystycznych, ważnych epizodów urosła w dzieło niemałe wbrew pierwotnemu zamiarowi« (III. 326). Te dwa miejsca są najlepszym dowodem, w jaki sposób autor zabierał się do pisania; nie dziw, że wobec braku jasnego planu rzecz cała musiała rozróść się do niezwykłych rozmiarów, nie dziw też, że o kompozycyi właściwej mowy w niej być nie może, skoro autor całości nie przejrzał należycie i ustępów zupełnie zbędnych z książki nie usunął.

Przy ocenie wartości części biograficznej w książce p. H. są wskazówką dwa własne jego wynurzenia; o jednem z nich wspomniałem powyżej: autor sam przyznaje, iż od rozprawy Bielowskiego nic nowego się nie pokazało do biografii poety (I. 4); ważniejszem jest oświadczenie drugie, że autor zna żywot poety jedynie w grubszych zarysach, (II. 85). To ostatnie oświadczenie jest tak charakterystyczne, że mógłbym poprzestać tylko na zanotowaniu go i na określeniu pracy p. H. jako dorywczej, dowodzącej niedostatecznego przerobienia nawet tego materyału, jaki miał pod ręką. Nie chcąc jednak pozostawiać twierdzenia mego bez dowodów, wejdę pokrótce w szczegóły.

W ustępach biograficznych autor nie zaznacza należycie i wyraźnie swego stosunku do źródeł: w całym szeregu wypadków nie wymienia źródeł, na podstawie których wypowiada swoje twierdzenia, tak, że czytelnik nie znający dotychczasowych badań nie może sobie zdać sprawy z tego, co dotąd w tym względzie napisano, a co autor podaje po raz pierwszy: w ten sam sposób postępuje autor i przy ocenie

utworów poety: takie postępowanie utrudnia skontrolowanie pracy. Wprawdzie p. H. zamieszcza w książce swej nieraz uwagi, po większej jednak części zajmuje się w nich polemiką w bardzo drobiazgowych sprawach. W części biograficznej wytknąć muszę autorowi, że nie cytował należycie rozpraw Bielowskiego, Węclewskiego, jako też nadzwyczaj cennych zapisków rękopiśmiennych Żegoty Paulego, przechowanych w bibliotece Jagiellońskiej

Przedstawienie samo jest tego rodzaju, że ustawicznie wyzywa do polemiki: autor bardzo często podaje fakta w świetle niewłaściwem, nieraz wypowiada twierdzenia swoje bez żadnych podstaw, często też wnioskuje fałszywie. Przedewszystkiem zdaje się autorowi, że na podstawie swej rzekomo dokładniejszej znajomości stosunków lwowskich potrafił ocenić lepiej warunki, na których oparło się wychowanie i wykształcenie Szymonowicza (I. 4). Otóż w tym względzie małe sprostowanie: znajomość stosunków lwowskich zawdzięczamy p. Wł. Łozińskiemu, nie p. Heckowi, a uwagi jego tak szumnie zapowiadane mieszczą się ostatecznie na czterech stronach I. 9—13, nadzwyczajnego nic w nich autor nie powiedział; szczegóły o stosunkach narodowościowych na Rusi Czerwonej nic nowego nie podają; ostatecznym rezultatem całego tego ustępu jest zdanie: »przykład Niemców i tradycya utrzymująca się jeszcze długi czas po ich zniknięciu oddziaływały zapewne i na samego poetę, skoro do zalet jego należą oszczędność, pracowitość, gruntowność i staranność w wykończeniu dzieł«, (I. 12, 13). Autor sam osłabia swoje twierdzenie słówkiem »zapewne«, tym razem zupełnie słusznie, bo czyż tych zalet nie mógł posiadać poeta i bez wpływu niemieckiego? P. Heckowi tak się to jednak podoba, że jeszcze później prawi nam o »niemal« niemieckim zmyśle gospodarczym poety (II. 14), ostatecznie dochodzi do rezultatu, że krwi niemieckiej w nim nie ma. (III. 326).

Wspomniany ustęp jest jedynym traktującym o stosunkach lwowskich, nie wiele nauczył, a już co do wychowania i wykształcenia poety nie dorzucił nic nowego. Od s. 13. następują szczegóły biograficzne, najpierw wiadomości o rodzinie poety, nadzwyczaj drobiazgowe, nieciekawe, do tego mętnie i nużąco przedstawione; szczegółowiej podaje autor charakterystykę ojca poety. Autor ogłosił już przedtem notatkę p. n. »Ojciec Szymonowicza« (Eos VI.), pełną fantazyi: obecnie czując niezawodnie sam nikłość wywodów swoich tamże podanych znacznie ją zmodyfikował, mimo to i teraz bez żadnych dowodów zarzuca ojcu poety niewłaściwe pomnażanie majątku za pomocą ubocznych dochodów, przyczem dostaje się też dawnym rajcom miejskim, że nie bardzo właściwą drogą się wzbogacali (bez dowodów) (I. 16); według p. H. utrzymywał ojciec poety warsztat krawiecki dla tego, bo się ożenił z wdową po krawcu i dlatego, że syn jego Andrzej był krawcem (I. 15, 1): sposób dowodzenia nieco dziwny. Wogólności przyjąć trzeba wszelkie wywody z wielkiem zastrzeżeniem: autor odpowiednich cytatów z aktów nie podaje, a wiarygodność jego twierdzeń w odniesieniu do stosunków lwowskich zakwestyonował n. p. prof. L. Finkel. Mimoto ów domysł

wyrażony w formie przypuszczenia (I. 15, $_1$) służy autorowi jako dowód, że i dziadek poety był krawcem z powołania (I. 13, $_4$).

W sprawie roku urodzenia Szymonowicza opiera się p. H. na powadze ks. Wadowskiego, który podaje r. 1558, nie przytaczając wcale, skąd wiadomość tę posiada (I. 20, $_1$); p. H. bez żadnych podstaw powołuje się tutaj na świadectwo Wadowskiego. Tamże pisze autor, że za datą 1558 przemawiają także inne wzmianki w dziełach Szymonowicza; stanowczo jednak twierdzę, że w dziełach swych Szymonowicz żadnej wzmianki o dacie swych urodzin nie pozostawił, jestto wiadomość wyssana z palca. O wieku swym wspomina tylko w dwóch listach (z 9. marca 1609 r. i 13. czerwca 1613 r.), autor zna z nich tylko jeden.

Bez żadnych też dowodów podaje autor jako pewnik, że Szymon z Brzezin żeniąc się z Gajslerową powodował się raczej głosem rozumu niż serca (I. 15). Jako pewnik podaje też p. H., że ojciec zgodził się na wysłanie syna do Francyi i Niderlandów i snuje z tego dalsze wnioski o znaczniejszej jego wiedzy (I. 19. 33), jakkolwiek żadne źródło o tem nam najmniejszych szczegółów nie podaje. Cały ustęp o wpływie Skaligera na Szymonowicza w rozmaitych kierunkach jest właściwie bezprzedmiotowy (I. 37—40); żadnych pewnych w tym względzie szczegółów nie posiadamy. Jakiego rodzaju wywodami posługuje się p. H., wykażę choćby na jednym przykładzie: I. 37 pisze, że Skaliger z przekonania zagorzały protestant i antypapista nie mieszał się z reguły do walk politycznych i religijnych, lecz żył cały zatopiony w nauce; mimoto zaraz później czytamy, że wpłynął na Szymonowicza w kierunku religijnym: znowu frazes, wypowiedziany bez najmniejszych podstaw.

Pragnąc udowodnić sprawę wyjazdu Szymonowicza za granicę, posługuje się p. H. następującymi między innymi dowodami (I. 35): 1. w poematach Divus Stanislaus i Naenia funebris znajdują się porównania zaczerpnięte z życia na morzu: autor wnosi że powstały pod wpływem burzliwych wód niemieckiego morza i kanału La Manche; dowód ten jest fantazyjny, wszakże niejeden poeta używa porównań takich, chociaż morza nie widział nigdy w życiu — zresztą, jak p. H. sam mówi, w znacznej części przejął je poeta z lektury; 2. powołuje się autor na słowa poety w Naenia funebris, że nigdy nie będzie przenosił krajów obcych nad swój własny, tymczasem tosamo zdanie przytacza potem (I. 77) inaczej, że poeta nigdy obcych nie będzie podziwiał więcej, niż swoich: jakież czytelnik ma mieć zaufanie do autora, jeżeli on sam nie wie, jakich ostatecznie słów użył poeta. Ale i te słowa poety nie dowodzą niczego; 3. za wyjazdem za granicę ma przemawiać także wydanie dziełka poety: »Dicta seu consilia de bello adversus Turcam« w Kolonii nad Renem w r. 1583. Tymczasem kwestya związana z tem dziełkiem jest dotąd bardzo wątpliwa, nikt go dotąd oprócz Przyłęckiego nie widział: biblioteki kolońskie, do których w tej sprawie udawałem się, zupełnie go nie posiadają, na podstawie więc tak niepewnej wnosić, że Szymonowicz dlatego ogłosił je w Kolonii, ponieważ był za granicą, nie ma najmniejszego powodu.

Autor zresztą sam nie zdaje sobie należycie sprawy z pobytu poety za granicą, bo jako lata powrotu jego wymienia w różnych miejscach różne daty, jakoto r. 1580. (I. 48, 1) r. 1581. (I. 40, 55) r. 1582. (II. 173, 3. III. 335). Łaskawy czytelnik może dowoli wybierać! Błąd o roku 1580 powstał stąd, że p. H. nie przeczytał należycie odpowiednich miejsc w rozprawie prof. Z. Węclewskiego: »Szlązacy w Polsce« (II. Andrzej Schoneus, rektor akademii krakowskiej). Węclewski mówi na przytoczonem miejscu najwyraźniej, że Szymonowicza wspomina Schoneus w odzie do Jerzego Radziwiłła (Przewodnik naukowy i literacki 1879, 386), a na s. 484 powtarza po raz drugi ten szczegół, podając jak najdokładniej datę tego utworu t. j. r. 1592. Tymczasem p. Heck bez najmniejszych powodów chciał doszukać miejsca tego o Szymonowiczu w utworze Schoneusa p. n. »Adonis« z r. 1581, dlatego niezawodnie, że Węclewski mówi o tym utworze na następnej stronie swej rozprawy (s. 387) i z tego powodu wnioskował, że Szymonowicz musiał być z powrotem w kraju w 1581 r., skoro o nim rzekomo w tym roku wspomina Schoneus. Później zmiarkował p. H swą pomyłkę, zamiast jednak przyznać się do swego błędu, rzuca się na Węclewskiego i wymawia mu »niejasne wyrażenie«, tymczasem Węclewski nic nie zawinił, że p. Heck nieuważnie czyta! O pobieżnym sposobie badań świadczy to też wymownie: do tak ważnego dziełka autor nie zajrzał w chwili pisania ustępu na s. 40 części I. Bez najmniejszej też podstawy przypuszcza p. H., że ojciec chciał widzieć syna duchownym (I. 44), że Sokołowski cierpiał na reumatyzm (I. 116); I 116 mowa też, że poza sukcesem literackim w życiu poety nie wszystko układało się po myśli, tymczasem autor przytacza na to dowody nie dość uzasadnione t. j. prawdopodobną śmierć matki i brata, jakoteż chorobę ojca, tymczasem dowód o chorobie ojca czerpany z tego, że musiał go zastępować przed sądem Scholz lub syn w r. 1588 i 1589, niczego nie dowodzi, zwłaszcza, że według uwagi samego p. H w innem miejscu początek choroby ojca ma przypadać na r. 1590 (I. 18). I to ostatnie twierdzenie nie jest jednak należycie umotywowane, bo pierwszą wzmiankę o chorobie ojca znajdujemy dopiero w liście poety z r. 1591 z kwietnia. Owej chorobie ojca przypisuje p. H mniejszą produktywność literacką w tych latach, tymczasem w okresie 1590—1595 napisał poeta 10 utworów, w ich liczbie znajdują się tylko trzy rozmiarów mniejszych, a więc znowu mylne przedstawienie rzeczy!! Raczej słuszniejszem byłoby przypuszczenie, że śmierć ojca w r. 1595 wytrąciła poecie pióro na dłuższy czas z ręki, w istocie też w r 1595 i 1596 nie napisał poeta żadnego utworu, z r. 1597 nawet mamy tylko dwa wierszyki na dramat Cieklińskiego: Potrójny, nadto wiadomość o zamierzonem epinicyon. P. H. omawia ten wypadek jedynie ze strony materyalnej (II. 13), o wrażeniu zaś na poetę nie mówi ani słowem! Mylnem jest zupełnie przedstawienie p. H., jakoby poeta dlatego nie objął dzierżawy Czernięcina, że go ojciec nie chciał puścić od siebie (II. 7), tem samem pozwala autor domyślać się najrozmaitszych powodów, zamilcza zaś o tem, że sam poeta pisze o tem do hetmana w ten sposób: »ociec mój... widząc choroby moje, zbronił mi... i teraz użyć mi się nie daje rozumie-

jąc, że zdrowie moje domowego wyszanowania potrzebuje«. Jakżeż inaczej sprawa cała przedstawia się wobec tych słów poety! I tak na każdym kroku inaczej mówią źródła, inaczej podaje p. H.; gdybym zechciał wypisać tutaj wszystkie mylnie podane przez p. H. szczegóły, musiałbym zużyć kilkanaście stron druku, łatwo z tego pojąć, że przedstawieniu rzeczy przez p. H. nie można dawać wiary, sam p. H. bowiem swojem niedokładnem przedstawieniem rzeczy osłabia wiarygodność swych wywodów. Wobec przytoczonych przykładów mógłbym dalej twierdzenia mego nie uzasadniać, nie mogę się jednak wstrzymać od zwrócenia uwagi czytelnika na kilka przynajmniej jeszcze szczegółów z dalszych części książki p. H.; nie będę się jednak zapuszczał w dłuższe wywody.

Przypuszczenia o zachłanności Szymonowicza (II. 120) nie są należycie uzasadnione, podobnież o zmianie przekonań poety, który pod koniec życia z chęcią miał się chełpić, że może zaliczać się do stanu szlacheckiego (II. 152—3), są bezpodstawne. Niesłusznem jest też twierdzenie, że po śmierci Zamojskiego poeta »godzi w inną osobistość, zacną pewnie i szlachetną — ale także możną i wpływową« (II. 100). Autor ma tu na myśli Żółkiewskiego i Sieniawskiego, jak to widocznem jest z dodatkowej uwagi znajdującej się w III. 328; tymczasem Żółkiewskiemu poświęcił poeta tylko dwa poematy: Trophaeum Stanislai Zolkievii Scythis caesis fugatis i Halcyonia Poloniae, a o utworze napisanym w celu uczczenia Sieniawskiego po r. 1605 nie ma najmniejszej wzmianki u p. H., w istocie też takiego utworu poeta nie napisał, a więc znowu wiadomość fałszywa.

I. 115 mówiąc o przedziale między poetą a Zamoyskim pisze p. H., że przedział ten wypełniła późniejsza. obopólna życzliwość, tymczasem II. 2 ku zdziwieniu swemu widzi czytelnik, że przedział między kanclerzem a świeżo nobilitowanym poetą istniał zawsze

Jak p. H. postępuje ze źródłami, najlepszy tego przykład w przedstawieniu stosunku poety do Tomasza Zamoyskiego: wbrew Bielowskiemu chce p. H udowodnić, że stosunek ten był bardzo oziębły. Dowodem najważniejszym ma być list Tomasza z Paryża: podając początek tego listu w 12 wierszach (III. 264) dodaje w uwadze, że Bielowski opuścił z rozmysłem charakterystyczną pierwszą jego połowę, (III. 264 $_2$). Tymczasem Bielowski nie streścił tylko pierwszego zdania, dalszy ciąg o pamięci trudów poniesionych dla Tomasza Zamoyskiego przez Szymonowicza Bielowski przytacza (l. l. 191). Słowa początkowe listu: vereor, ne me aut oblitum tui, aut animo erga te putes esse iniquiori quam debeam, quod toto hoc tempore quo me in has nationes contuli vix aliquid ad te litterarum dederim« nie dowodzą zupełnego milczenia Tomasza.

Autor buduje zresztą na takim dowodzie, jak braku dochowanej korespondencyi (III. 265, 275) i »innych późniejszych wskazówkach« (III. 265), bliżej znowu nie określonych; treść epitalamium na ślub Zamoyskiego niczego nie dowodzi (III. 275); sprawę znów zapozwania Szymonowicza przed sąd (III. 275) tłumaczy daleko lepiej Uranowicz (w życiorysie poety s. 132 n.), niż p. Heck. Niesłusznie też odmawia p. H.

wszelkiej prawdomowności szczegółom o stosunku obu mężów, podanym przez Kazimierza Widlicę Domaszewskiego (III. 274, 3); jakieś ziarno prawdy musi tkwić w opowiadaniu jego o odwiedzinach Szymonowicza przez Zamoyskiego z żoną; podobne niespodzianki, o jakich Domaszewski wspomina, lubił Tomasz Zamoyski: tak samo z zachowaniem incognito odwiedza Jana Karola Chodkiewicza (Por. życiorys Tomasza Zamoyskiego przez Żurkowskiego s. 26). Por. zresztą w tym względzie uwagi moje pomieszczone w artykuliku (Tygodnik illustrowany Warszawa 1903 nr. 18 s. 344): »Wsprawie pamiątek po Szymonie Szymonowiczu«.

Każda też niemal strona książki p. H. roi się od słów następującego rodzaju: »widocznie, zdaje się, może, zapewne, pewnie, prawdopodobnie, niemal, prawie, stosunkowo, dość, i t p. i t. p.«, setki zdań wyraża autor w trybie warunkowym, a nawet takie zdania ogranicza jeszcze wymienionemi słówkami. Jest to najlepszym dowodem, jakie p. H. sam ma mniemanie o swoich twierdzeniach naukowych, jeżeli uważa za stosowne ciągle zaopatrywać je w podobnego rodzaju słowa, znacznie ograniczające siłę jego zapatrywań. Po większej części twierdzenie jakieś, nieulegające żadnej wątpliwości, powtarza autor za chwilę i zaopatruje je jednem z owych słówek; skutek tego ostateczny ten, że czytelnik znajduje się w prawdziwym lesie ciągłych wątpliwości, z którego go autor nie umie wyprowadzić. Jakie to czyni wrażenie w czytaniu, nie potrzebuję chyba dodawać: autor jednak, który sam nie wie, czego chce nie może wzbudzić zaufania W istocie jednak ani życie poety, ani też ocena jego działalności poetycznej nie jest wcale zagadkową i tak zagmatwaną jak to autor mylnie przedstawia, jest to prawdziwa hyperkrytyka... jałowa! Autorowi wolno wprawdzie twierdzenia swoje osłabiać, skoro w tem czuje tak wielką przyjemność, natomiast nie wolno mu na podstawie niepewnych hypotez budować dalej i głosić mylne wnioski, zupełnie bałamucące czytelnika. Tak n. p I. 83 stara się p. H poprawić jeden ustęp w liście Szymonowicza z dnia 18. sierpnia 1586 r.; poprawka jest zupełnie własnością autora, który wkłada do tekstu słowo Josephum, bo tak mu potrzeba i na podstawie tego wyprowadza przypuszczenie o czasie powstania tragedyi Castus Joseph, jakoteż o sposobie pisania poety. Tymczasem cały sztuczny wywód autora obejmujący I. s. 83—85 nie wytrzymuje najmniejszej krytyki: według wiadomości udzielonej mi przez p. prof. Tadeusza Korzona cały ustęp podany u Bielowskiego jest tak samo w oryginale listu poety: słowo Augustum pisane jest wielką literą a nie małą, a więc znaczenia »insignis«, jak chce p. H., nie może mieć. W dalszym ciągu wnioskuje autor zupełnie mylnie, że poeta myślał o pierwotnej dedykacyi tragedyi tej Zamoyskiemu (I. 85). a wywody swoje mylne powtarza jeszcze dalej I. 102., tam też mowa o pochlebnych sądach Zamoyskiego i Piskorzewskiego o Castus Joseph, jakkolwiek takich wzmianek nie mamy w żadnych listach, błędnym jest też ostateczny wniosek autora, jakoby Castus Joseph był ostatniem ogniwem w łańcuchu momentów, które doprowadziły do obopólnego zbliżenia. O podobnem postępowaniu autora wspomniałem już kilka razy poprzednio. Mimo też ciągłego odwoły-

wania się, że autor o jakiejś rzeczy wspomnie, lub, że o niej wspomniał, bardzo często napróżno czytelnik szukałby tych wzmianek, autor wśród wielu słów sam już nie wie, o czem mówił, lub o czem ma jeszcze wspomnieć.

Przy ocenie estetycznej utworów Szymonowicza nie uwzględnił p. H. dotychczasowej literatury w należyty sposób, podobnie jak tego nie uczynił w części biograficznej: i tym razem czytelnik nie znający postępu badań nad Szymonowiczem nie potrafi sobie wyrobić należytego wyobrażenia, co dotąd zrobiono, a co jest nowem w wywodach autora: podobne postępowanie obniża wartość książki. I tak przy ocenie Castus Joseph (I. 81—98) nie wspomina autor nic o wykazaniu wpływu Seneki przez R. M. Wernera (Anzeiger für deutsches Alterthum, XV. 53 nn.), ani też o uwagach Krčeka i moich (pomieszczonych w Kwartalniku historycznym 1892, 836—840, 1895, 83—85), z przedstawienia zaś rzeczy przez autora nie można rozpoznać, co powiedzieli o dramacie tym inni, a co autor; o ile też w uwagach p. H. jest zaznaczone jego indywidualne zapatrywanie (I. 83 $_3$), dojrzeć trudno. Przy omawianiu działalności filologicznej Szymonowicza (II. 84—97) autor nic nowego do dotychczasowych badań nie dodał, mimoto ustęp cały robi takie wrażenie, jakby był wynikiem specyalnych studyów p. H. Cały ustęp n. p. o wydaniu mowy Epifaniusza jest skreślony według wywodów moich pomieszczonych w rozprawie »Szymon Szymonowicz jako filolog«, (Lwów 1897); podobnie uwagi o Catonis disticha (II. 88, $_1$) zaczerpnięte stamtąd, tak samo sprostowanie błędu w rozprawie Przyborowskiego z recenzyi mej w Kwartalniku historycznym 1895 692, autor nigdzie jednak nie uznał za stosowne wspomnieć o źródle, z którego czerpał. Nie zna też autor wcale wywodów moich w sprawie Herenniusza pomieszczonych w Wochenschrift für klassiche Philologie 1900 nr. 48. s. 1323—1327 i 1901 nr. 8. s. 223—4. W drugiej części książki swej mówi autor o Trophaeum Stanislavi Zolkiewii, Scythis caesis fugatis, o odzie Thomae Zamoscio, ad Georgium Zamoyski Episcopum Chelmensem, Epigramma ad G. D. D. Hilchen i Halcyonia Polonia, nie wspominając wcale o tem, że o utworach tych wygłosiłem odczyt jeszcze w r. *1901 w dniu 21. kwietnia*, na którym p. Heck był obecny, a dalej, że ogłosiłem odczyt mój w Przewodniku naukowym i literackim za r. 1902 jeszcze w miesiącu sierpniu i wrześniu na długi czas przed wydrukowaniem odpowiednich ustępów w książce p. Hecka: nieznajomością tych rzeczy nie może się autor wymówić, a rzeczą sumienności autorskiej było o tem wspomnieć. Autor wspomina o tem dopiero w dodatkowych uzupełnieniach, nie zaznaczając, że na utwory te pierwszy zwróciłem uwagę. Literatura o »Sielankach« nie jest zestawiona dokładnie (por. II. 164 $_1$); w czasopismach dawniejszych znajduje się kilka rozpraw o sielankach nieuwzględnionych w książce; niewytłumaczonem zaś jest zupełnie, że o sądach Brodzińskiego i Mickiewicza nie ma wzmianki; wszakże Mickiewicz jeden z pierwszych poznał się na wartości sielanek poety. P. H. tylko w jednem miejscu wspomina o sądzie Mickiewicza o Żeńcach (II. 243). Nie wie też p. H. o tem, że Brückner uważa wiersz p. n.

»Wiejska szczęśliwość« za utwór Naborowskiego (Kwartalnik historyczny 1898 126), utwór ten uważa p. H. wciąż jeszcze za utwór Szymonowicza (II. 160—164). O przekładzie Plutarcha mówię dokładnie w wspomnianej powyżej rozprawie, p. H. o tem też nie raczy nawet wspomnieć (II. 270 n.). O stosunku utworu Joel propheta do biblii mówi Uranowicz, p. H. i o tem ani słowem nie wspomina, podobnież uwag Węclewskiego i Uranowicza o całym szeregu utworów Szymonowicza autor w przeważnej części nie uwzględnia. Na tych przykładach mogę poprzestać; dostatecznię bowiem objaśniają stanowisko autora wobec prac poprzedników.

Przy omawianiu działalności literackiej Szymonowicza zastanawia się autor przy każdym niemal utworze nad czasem napisania, treścią jego stanowiskiem do dzieł innych pisarzy, wkońcu wreszcie poświęca uwagi swe ocenie estetycznej. Owe punkta wytyczne w postępowaniu autora przejdę po kolei.

W sprawie chronologii dzieł poety czyni autor spostrzeżenie, że jesień była tą porą, w której zazwyczaj miewał najwięcej natchnienia (I. 148). To ogólne spostrzeżenie autora byłoby wcale ciekawem, gdyby sam autor nie zaprzeczył mu w następujący sposób: na końcu książki pomieścił spis utworów Szymonowicza według czasu ich powstania (III. 336—338). Otóż według tego spisu na 63 pozycyi tylko 4 pozycye przypadają na wrzesień i październik: gdybyśmy nawet włączyli tutaj cztery poezye oznaczone ogólnikowo »druga połowa roku«, otrzymalibyśmy razem tylko 8 pozycyi, tymczasem utworów powstałych w pierwszej połowie roku wymienia p. H. *30!* na ostatnie miesiące roku przypada utworów 6, bez oznaczenia dokładnego wymienia autor pozycyi 18. Wobec tego na podstawie wskazówek dostarczonych przez samego autora twierdzenie jego okazuje się zupełnie bezpodstawnem.

W ogólności chronologia utworów poety nie nastręcza wiele trudności, prawie przy każdym poemacie można oznaczyć dość dokładnie czas jego powstania. P. H idzie jednak za daleko, pragnie bowiem przy każdym utworze oznaczyć czas powstania, co często jest wprost niemożliwe, mimoto autor wysnuwa cały szereg przypuszczeń, nieraz nie mających żadnych podstaw; według wywodów autora przy 28 utworach tylko prawdopodobnie można oznaczyć czas ich napisania, mimo to we wspomnianym spisie wymienia autor przy tych właśnie utworach daty ich powstania z całą pewnością, bez żadnych zastrzeżeń, czem wprowadza czytelnika w błąd. Postępowanie to tem mniej właściwe, że sam autor przy 10 utworach nie zastanawiał się wcale nad tem, tem mniej więc powinien był rzeczy te podawać za pewniki.

W szczegóły wszystkie co do błędów w oznaczaniu czasu trudno wchodzić, wspomnę jedynie, że wywody autora o powstaniu Divus Stanislaus w latach 1582 lub 1583 (I. 51, 55) nie są przekonywujące; autor zupełnie pomija ważne świadectwo samego poety, który wyraża się o poemacie tym w tych słowach: mitto ad te, ut petiisti, octonarios hosce olim a me plane adolescentulo scriptos«. Zresztą autor znowu sam nie wie, jaki rok przyjąć za pewny, mówi o latach 1581,

1582, 1584, 1585. (I. 55, 51); podobnież wywody o czasie powstania Castus Joseph nie są przekonywujące (I. 84), tak samo o Joël propheta (I. 153); nie jest dalej należycie udowodnione powstanie wierszyków na dramat Cieklińskiego Potrójny (II. 17, 21), Ode Georgio Zamoscio (II. 65), ody II. do Tomasza Zamoyskiego (II. 101), Pentesilei (III. 273. 285) itd. Jakkolwiek zresztą układ książki p. H. jest ściśle kronikarski, w wymienianiu chronologicznem dzieł poety nieraz p. H. odstępuje od końcowego spisu; tak n. p. o zaginionej odzie do Jana Zamoyskiego z roku 1590 lub 1591 wspomina dopiero w rozdziale czwartym, obejmującym lata 1594—1604. Nie od rzeczy będzie wreszcie wspomnieć, że przed p. H. wiele szczegółów o chronologii utworów już podano; z przedstawienia p. H. o pracy poprzednich autorów nikt nie nabędzie należytego wyobrażenia.

Streszczenia utworów Szymonowicza zajmują prawie jedną piątą część książki, p. H. streszcza zarówno utwory ważne, jak i mniejszej wagi, utwory znane i nieznane; w podawaniu treści nie umie zachować odpowiedniej miary, opowiada sucho, długo i nużąco, bez uwydatnienia charakterystycznych cech utworów; zresztą treść przeważnej części utworów poety podali już przed p. H. Stanisław Węclewski i Uranowicz, nie było więc potrzeby powtarzać rzeczy znanych. Podawanie treści byłoby o tyle stosownem, gdyby autor w streszczeniu potrafił uwydatnić główne charakterystyczne cechy utworów, tego jednak p. H. nie umie przeprowadzić.

Jedną z ważniejszych kwestyi w ocenie twórczości Szymonowicza stanowi stosunek jego dzieł do literatury klasycznej, humanistycznej i współczesnej. Mimo niezmiernej ważności przedmiotu przechodzi p. H. rzecz całą po macoszemu, a w poczuciu niedostatecznych wywodów w tym kierunku słusznie mówi sam o sobie, że szczególnie pod względem źródeł, z których czerpał Szymonowicz, pozostanie jeszcze niejedno do uwzględnienia (I. 4), dodałbym: bardzo wiele, bo p. H. nie tylko, że nie podał prawie żadnych nowych szczegółów w tym kierunku, lecz nawet nie wyzyskał należycie dotychczasowych prac. Autorowi brak przedewszyskiem gruntownej znajomości literatury klasycznej, stara się jednak niedostatki swe upozorować tem, że nie opłaci się wyłapywać reminiscencyi ze względu na nikły ich rezultat (I. 114), jest nawet powien, że wynik podobnie(?) analitycznych prac stwierdza prawie zawsze jedno i to samo koło naśladowanych autorów, to odstrasza p. H.! (por. też I 141). Tak n. p. niezmiernie ważną kwestyą jest zbadanie stosunku poematów Szymonowicza do poezyi Pindara, autor dużo o tem mówi w najrozmaitszych miejscach (I 53, 65—6, 72—3, II 49, 64), ale wpływu tego nigdzie dokładnie nie określił, są to same ogólniki, nic nowego nie podające. Podobnie wpływ Horacego, Wergiliusza, Owidyusza i wielu innych prawie że nie poruszony. Niejedno znów twierdzenie autora jest mylne, tak n. p. dopatruje się p. H. wpływu Homera Il. III. 33—35 na porównanie jedno w Elinopeanie, (I. 122), tymczasem u Homera nie ma wcale mowy o krokodylu w tem miejscu, wogóle nawet nie wymienia go nigdzie Iliada lub Odysseja, mimoto p. H. twierdzi, że porównanie o obawie wędrowca przed krokodylem

zaczerpnięte z Iliady; u Homera mowa tylko o tem, że człowiek ujrzawszy węża ucieka z przestrachu, u Szymonowicza, według streszczenia p. H., wędrowiec nad brzegami Nilu nagle ujrzawszy krokodyla staje wryty i nie wie kędy uciekać, mimo to twierdzi p. H., że porównanie przejęte z Homera.

Często autor nie potrafi wyśledzić wzorów w najbardziej znanych dziełach klasycznych pisarzy, na dowód przytaczam choćby jeden przykład: w Divus Stanislaus wspomina Szymonowicz w zwrotce 17 o władcy świata, któremu korsarz na wyrzuty dla czego niepokoi morze, odpowiada, że czyni to tem samem prawem, co i on: »ut marinus olim praedo praedoni orbis: ego, inquit, inops lembo homines, tu classe trucidas«. Znana to powszechnie anegdota o Aleksandrze Wielkim, przechowana w dziele Cycerona de rep. 3, 12, 20. W tym samym utworze nie umie wyśledzić p. H. źródła tego ustępu, w którym wspomina poeta o owym Rzymianinie, który wolał ocalić jednego obywatela, niż pozbyć się stu nieprzyjaciół (zwrotka 38). Mimoto twierdzi mylnie p. H., że w Divus Stanislaus nie ma śladów lektury klasycznej, co więcej nawet nie przypuszcza, że owa anegdota o Aleksandrze Wielkim jest historyczną (I. 64), twierdzi dalej na podstawie nieznajomości przedmiotu o jednolitości kolorytu w utworze p. n. »Divus Stanislaus«.

Na końcu ody napisanej z powodu zaślubin Tomasza Zamoyskiego pomieścił Szymonowicz dziesięć emblematów, których zależność od literatury obcej jest nadzwyczaj ciekawą, p. H. literalnie ani słowem o tem nie wspomina (III. 324); zdaje się też, że nie wie o szerokiem rozpowszechnieniu takich emblematów w literaturze humanistycznej. Podobnie o oryginalności »nagrobków zbieranej drużyny« mówi b. mało (II. 253), mylnym jest też zupełnie wniosek autora, jakoby jeden nagrobek Teokryta »na kozę porwaną przez wilka« miał skłonić poetę do skreślenia 34 nagrobków zbieranej drużyny. Por. zresztą w tym względzie ciekawe wyniki, do jakich doszedł Wł. Jankowski w Pamiętniku literackim 1903 zeszyt I. Podobnież o oryginalności Flagellum livoris posiada zajmujące szczegóły rozprawka B. Jurkowskiego, dotąd nieogłoszona drukiem.

Wszelkiej znów naukowości pozbawiony jest następujący sposób wykazywania wpływów: w Epithalamium ser. Sigismundi III. i t. d. »w. 163. (Metamorphoseon!) 48; 185—188 (Enejda!), 220—234 (Iliada!) i t d i t. d«; czy czytelnik może dowiedzieć się czego z takiego przedstawienia rzeczy? (I. 327 $_1$). O wpływie Horacego mówi I. 113 po kilku ogólnikowych frazesach w ten sposób: »jaką więc rolę wobec Horacego odegrali niegdyś lirycy greccy, taką mniej więcej w tym wypadku wobec Szymonowicza przypisać należy samemu Horacemu«. Zdanie zaczynające się od »więc« wydawaćby się mogło wnioskiem z poprzednich wywodów, tymczasem poprzednio nie ma wcale mowy o roli, jaką odegrali wobec Horacego lirycy greccy, autor operuje więc znowu frazesem niejasnym dla czytelnika, bo ten nie wie, co ma p. H. na myśli, zresztą i tak zagadkowe swe wyrażenie osłabia sam niestosownym dodatkiem »mniej więcej«.

Podobnież mówiąc o stosunku Szymonowicza do Kromera przy omawianiu Divus Stanislaus (I 60, 66, 67) nie wchodzi w szczegóły, dodając, że w drobiazgowe porównanie nie należy mu wchodzić, ale p. H. nawet z grubsza porównania nie przeprowadził, nawet, jak sam mówi nie naszkicował go! Podobnież nie wykazał wcale wpływu Grzegorza z Nazyanzu (I. 76 $_2$), a szczególik drobny, jaki przytacza, o znikomości życia ludzkiego zawdzięcza poeta nie Grzegorzowi z Nazyanzu, lecz psalmiście.

Albo co to znowu znaczy: »w całym poemacie (Naenia funebris) opiera się S. głównie na prorokach starego zakonu, biblii, żywocie Chrystusa żywotach i pierwszych wielkich ojców kościoła«. Zdanie odpisałem wiernie z I. 78 i 79; w tej formie nie rozumiem go; choćbym jednak nawet pozmieniał interpunkcyę, nie rozumiem, dlaczego żywot Chrystusa i prorocy nie należą do biblii, wpływu i tutaj autor nie wykazał. W Flagellum livoris dopatruje się wpływu Trenów Kochanowskiego (I. 112) najpierw w układzie utworu »analogicznie do nich (tj. Trenów) mamy tu (t j. we Flagellum livoris) wstęp filozoficzny, potem opis zawiści, potem szukanie środków zaradczych na nią, choć pojęte (prawdopodobnie szukanie? może środki?) w sposób odmienny«. Tymczasem w »Trenach« opisu zawiści, jak chce p. H, wcale nie ma, nie ma też w nich mowy o szukaniu środków zaradczych na nią. Widzi dalej p. H. analogię w jednakowej liczbie pieśni (I. 107, 112), tymczasem Flagellum livoris liczy 21 pieśni, a Treny 19., a więc i ten dowód nieprawdziwy, tem samem o wpływie jakimkolwiek Trenów nie może być nawet mowy! Dotąd też na szczęście żaden krytyk nie wpadł na myśl podobną: zasługa to i odkrycie wyłącznie własnością p. Hecka!

Stanowczo mylnem jest też zdanie autora, że z dzieł poety przebija się przedewszystkiem dokładna znajomość Pisma św. i ojców kościoła (I. 29); sprostować to twierdzenie muszę o tyle, że w dziełach poety przeważa znajomość literatury klasycznej nad znajomością literatury religijnej, jest to znowu jeden z licznych frazesów, wypowiedzianych bez najmniejszych podstaw.

W niejednem miejscu nie uznał autor za stosowne podać, skąd wie o wpływie innych pisarzy, zatajając źródło właściwe. I tak o tem, że Mulier fortis jest tłumaczeniem Przypowieści Salomona (I. 138) mówi Żegota Pauli w swych notatkach, p. H. tego nie podaje; o wpływie Eurypidesa na dalszą część dramatu Castus Joseph (I. 92) mówiłem szczegółowo w Kwartalniku historycznym 1895, 84 n, o wpływie Klaudyana (I. 278) wspomniałem w Ateneum 1892. IV. 560 n., a nie Kallenbach i Chrzanowski; szczegół o wpływie Teokryta na »Thomae Zamoscio ode« (II 135 nn.) zawdzięcza autor też mojej notatce pomieszczonej w referacie »Najważniejsze dezyderaty w sprawie badań nad literaturą humanistyczną w Polsce«. Kraków 1900 s. 8, z której w sposób niewłaściwy skorzystał.

Przy genezie utworów posługuje się autor nieraz przypuszczeniami, niczem nie umotywowanemi, lub też podaje szczegóły fałszywe. Tak n. p. odnosi autor powstanie utworów Divus Stanislaus, Castus Joseph, Naenia funebris, Joel propheta i Statecznej niewiasty do wpły-

wu Sokołowskiego, (I. 29), tymczasem w dalszych częściach książki o wpływie Sokołowskiego na Divus Stanislaus i Joel propheta nie ma wcale mowy, a więc autor znowu wypowiedział całe zdanie bez należytych podstaw. Utworu Dicta seu consilia de bello adversus Turcam autor nie zna, mimo to wspomina o nim kilkakrotnie i czyni o nim rozmaite przypuszczenia bezpodstawne (I. 35, 41, 43, 70, 71, 129, 153). Przy omawianiu Trophaeum Zolkievii (II. 101) nie zdołał autor nawet oznaczyć daty zwycięstwa, które poetę skłoniło do napisania utworu; przy Lutni rokoszańskiej mówi autor o dwu oddzielnych redakcyach poematu, bliżej ich jednak nie określa (II. 109); tamże nie wspomina o wszystkich rękopisach tego utworu, najciekawsze zaś, że mimo poszukiwań nie potrafił odszukać najważniejszego rękopisu w bibliotece krakowskiej XX. Czartoryskich (II. 108, $_1$). Rękopis listu do Ursyna znajduje się w bibliotece dzikowskiej, o czem autor nie wie (II. 75 n.). Wogólności dokładnych wiadomości o rękopisach poety autor nie podał. Bez podstaw najmniejszych utrzymuje p. H., że Szymonowicz pracował nad przekładem Arystofanesa (II. 85); wzmiankę Burskiego autor źle zrozumiał, przynajmniej nie ma w niej ani słowem mowy o tem, że Szymonowicz tłumaczył Arystofanesa. Twierdzenie, jakoby Burski, Ursyn i Birkowski byli czynnymi przy wydaniu komentarza Herenniusza (II. 96) nie jest niczem umotywowane, zresztą Ursyna wtedy w kraju nie było według wywodów samego p. Hecka, (II. 36, $_2$), wyjechał bowiem do Włoch w r. 1599 i bawił tam lat pięć; czy był też jeszcze Birkowski wtedy w Zamościu, jest też wątpliwem wobec oświadczeń p. H. (II. 43), pozostawałby więc jedynie Burski. Por. zresztą w tym względzie moje uwagi w Wochenschrift für klassische Philologie 1901 nr. 8 s. 223/4. II. 284 przypuszcza autor, że do napisania Pentezylei przyczynił się Seghetus, II. 273 mówi zaś o tem bez żadnych zastrzeżeń, jako o rzeczy zupełnie pewnej, niesłusznie. I. 28 zaznacza autor, że »wszystkie drukowane dzieła Szymonowicza kończą się stale dodatkiem: Jesu Christo laus et gloria. Podobne zjawisko mówi więcej, niż wszelkie cytaty o religijności poety«. Tymczasem i to znowu frazes, bo cały szereg dzieł poety nie kończy się tym dodatkiem, autor sam w podawaniu treści przy kilku tylko ten dodatek wypisuje. I. 39 wspomina znów, że znajomość medycyny zaznaczyła się w poezyi Szymonowicza wyraźnie, później jest mowa tylko w jednem miejscu o tym wpływie w Naenia funebris, dwa porównania jednak jedno z febrą, drugie z połogiem nie wymagały znajomości medycyny, a więc i to spostrzeżenie jest mylne zupełnie.

Czytelnik, słysząc wciąż o humanizmie w książce p. H., pragnąłby dowiedzieć się coś więcej o nim, autor jednak pominąwszy kilka frazesów, nie wnikających w głąb rzeczy, nie oparł przedstawienia swego na szerszem tle; te zaś wzmianki niedokładne, jakie podaje o humanizmie, nie wskazują na głębsze zrozumienie istoty humanizmu.

Przy ocenie estetycznej poematów Szymonowicza postępuje autor w sposób ściśle chronologiczny, omawiając je równolegle z życiem poety; od tej zasady odstąpił autor tylko przy omawianiu »Sielanek« utworów z ostatniego okresu życia poety (por. wyżej). To postępowa-

nie o tyle okazało się nieodpowiedniem, że przy podobieństwie tematów w przeważnej części utworów autor powtarzał te same określenia w najrozmaitszych miejscach książki, co wprowadziło znaczną monotonność w przedstawieniu; pytanie, czyby omawianie dzieł poety według pewnych grup z odpowiedniem naturalnie uwzględnieniem chronologii nie było rzeczą wskazaną. Ocena sama mimo wielu słów wypadła wogólności biorąc nadzwyczaj niedokładnie i skąpo, pełno tu znowu najrozmaitszych frazesów, często tak górnolotnych, że ich zrozumieć nie można, właściwej jednak, gruntownej oceny nie ma.

Do wszystkich utworów stosuje p. H. prawie zawsze jedną i tę samą modłę, i tak co chwilę słyszymy o jednolitości utworów: co właściwie p. H. przez to rozumie, nigdzie dokładniej nie tłumaczy. O ile jednak można wywnioskować ze wzmianek rozrzuconych w najrozmaitszych miejscach, jednolitym nazywa autor ten utwór, który jest wolny od naśladownictwa poezyi klasycznej.

P. H. jest tego zdania, że tylko te utwory Szymonowicza, które są wolne od reminiscencyi klasycznych, mają wartość, inne nie zasługują na uwagę. Przeciw temu twierdzeniu sam autor występuje nieraz, przytaczam jeden nadzwyczaj charakterystyczny przykład. W Epithalanium Sigismundi III. pod względem inwencyi nie okazał Szymonowicz wielkiej samodzielności, gdyż naśladował w niem osiemnastą sielankę Teokryta (I. 141). Mimoto później o tym utworze pisze sam autor, że odznacza się jednolitym kolorytem, a ostatecznie nazywa go dziełem wyższego, artystycznie wykształconego umysłu (I. 144). Tem samem autor sam osłabia swoją tezę, wywołując powątpiewanie czytelnika w słuszność wywodów: takich przykładów mógłbym przytoczyć cały szereg.

Ocenia też p. H. poematy Szymononowicza ze stanowiska obrazowości, ale i tu nie ma żadnej konsekwencyi, raz twierdzi n. p., że porównania i obrazy zwiększają wartość poematów i przyczyniają się znacznie do podniesienia ogólnego nastroju (I. 63 n.), kiedy indziej znów te same porównania mają wytwarzać sztuczność poematów (II. 106). Często też porównania poety dlatego nie znajdują łaski w oczach p. H., ponieważ rzekomo za często powtarzają się w jego poematach, tymczasem autor twierdzień swoich niczem nie udowadnia, a tem samem nie może wzbudzić wiary w słuszność swoich zapatrywań. Z jednolitością utworów miesza autor często zupełnie odrębną rzecz, t. j. jedność akcyi; wskutek czego czytelnik znów nie wie, o czem mowa.

To są główne momenty, na które autor zwraca uwagę w swych ocenach estetycznych, o innych momentach, niezmiernie ważnych przy każdym utworze, wspomina bardzo skąpo, ubocznie; mimo zaś rozwlekłej frazeologii i tautologii oceny jego nie wychodzą poza sferę nic nie mówiących ogólników. Brak w nich nie tylko zrozumienia i należytego odczucia poezyi, lecz także zrozumienia umysłowości poety. Z owych ogólników, wypowiedzianych nadto nieraz w takiej formie, że myśli autora dociec w żaden sposób nie można, składają się w przeważnej części sądy p. H.

Słyszymy wciąż o cechach porenesansowych poezyi Szymonowicza, w czemby jednak one polegały, autor nie tłumaczy; tak samo mówi p. H. często o »innych znamionach« (por. n. p. I. 65, 77 i t. d.), nigdzie jednak nie wyjaśnia tych »innych znamion«, jakkolwiek pojęciami temi potem operuje. Wogólności czytelnik musi wierzyć autorowi na jego słowo: ten utwór odznacza się zaletami, ów nie, należytego jednak uzasadnienia p. H. nie podaje.

Niewłaściwem też zupełnie jest punkt wyjścia przy ocenie politycznych utworów poety, autor ocenia n. p. takie utwory, jak Trophaeum Zolkievii, Lutnię rokoszańską, Halcyonia Poloniae i inne z punktu dzisiejszych naszych pojęć o dawnych wypadkach: stanowisko to zupełnie błędne i mylne, nieodpowiedniemi też są nauki udzielane z tego powodu przez p. H. Szymonowiczowi; ocena tych utworów musi być podjętą z punktu widzenia spółczesnych. Jeżeli n. p. Żółkiewski według twierdzenia p. H. nie miał jasnego poglądu na przyszłość i nie był statystą (II. 111), jakżeż żądać można od poety, będącego odbiciem opinii Zamoyskiego lub Żółkiewskiego, zapatrywań odmiennych: wprowadzenie więc momentu politycznego do oceny pism poety jest mylne.

Śmiesznemi są też rady, jakich p. H. użycza Szymonowiczowi; szkoda, żę z nich poeta nie mógł skorzystać, por. n. p. I. 94, gdzie według p. H. powinien był Szymonowicz włożyć opowiadanie o scenie z Jempsarą w usta Józefa i t. p.

Mylnie znowu p. H. uważa Divus Stanislaus za utwór mający wiele podobieństwa do »Śpiewów historycznych« Niemcewicza. (I. 66), autor nie dostrzegł stanowczej różnicy między tymi dwoma, tak wprost przeciwnymi sobie kierunkami.

Wartość rozbiorów estetycznych p. H. pragnę wykazać, rozpatrując jego oceny »Sielanek« i »Pentezylei«; gdybym chciał omówić szczegółowo ocenę wszystkich utworów, musiałbym zająć zbyt wiele miejsca.

Rozbiór »Sielanek« zajął blizko 100 stron druku (II. 159—256), złożyły się na tę rozwlekłość przedstawienia zanadto szczegółowe podanie treści Sielanek, ekskurs o pisarzach sielanek przed Szymonowiczem (168—178), zbyt wiele wyimków, przytoczonych z nich, w końcu rozwlekły sposób opowiadania. Co podaje nowego rozbiór p. H.? Wywody chronologiczne nie opierają się na pewnych podstawach; w sprawie genezy nie wiedzieć z książki p. H., czy bukolicy włoscy wywarli jaki wpływ na sielanki (II. 170); II. 175, mówi p. H. o »niewątpliwym wpływie« na sielanki Sielanek Schoneusa, tymczasem wcale wpływu tego nie wykazuje, przeciwnie wywody jego II. 177 przemawiają przeciw takiemu przypuszczeniu, natomiast nad stosunkiem do Kochanowskiego autor wcale się nie zastanawia. Co do oryginalności sielanek Szymonowicza, autor żadnych nowych rzeczy nie podaje, z przedstawienia jego, jak zwykle ogólnikowego, dokładnego obrazu czytelnik nie odtworzy. Mylnem zupełnie jest n. p. twierdzenie autora, jakoby sielanka dwudziesta była wśród sielanek poety najwierniejszem tłumaczeniem Teokryta (II. 84, 2. 179). Każdy nieuprzedzony czytelnik po przeczytaniu sielanki Teokryta i następnie porównaniu z nią wspomnianej sielanki Szymonowicza musi przyznać, że sielanka Szymonowicza jest tylko naśla-

dowaniem Teokryta, należy więc do drugiego działu sielanek, zaznaczonego przez autora, a nie do pierwszego działu przeróbek, graniczących z tłumaczeniem. Również nie uznał autor za stosowne w odpowiedni sposób poinformować czytelnika, że wpływ Biona i Moschusa na Szymonowicza, zaznaczony tylko przez S. Węclewskiego, wykazałem dokładniej ze stanowiska ściśle filologicznego, nie wchodząc w ocenę literacką sielanek, co nie było w rozprawie mej mem zadaniem. Ostateczne wyniki swego rozbioru zestawia p. H. II. 248—254: za najważniejszy wynik uważa ustalenie chronologii sielanek; o wartości jednak wywodów tych autora wspomniałem już powyżej. Podział znów sielanek na grupy nie nowy, wszak już Węclewski w swem wydaniu wskazywał na różnice w kompozycyi sielanek, o sielankach podmiotowych i przedmiotowych pisze Uranowicz (s. 122 nn.), który podaje też cały szereg uwag, znajdujących się u p. Hecka; prof. R. Pilat w wykładach swoich, które autor zna, odróżnia też grupy sielanek, wreszcie mnóstwo uwag pomieszczonych u p. H. odnajdzie czytelnik w rozbiorach innych pisarzy. Wobec tego rozbiór podany przez p. H. nie podaje znów tak arcyciekawych wyników, jak autor głosi (II. 251).

Podobnie rozbioru »Pentezylei« nie można nazwać słusznem wytłumaczeniem utworu. Dotychczasowa krytyka odmawia większej wartości temu utworowi, przeciw temu mniemaniu stara się wystąpić p. H. i kruszy kopię w obronie pozycyi zupełnie straconej, bo dramat to pod względem wartości stojący o całe niebo niżej od Castus Joseph. P. H. wychodzi z tego punktu widzenia, iż Szymonowicz chciał uwydatnić w nim swoje własne polsko-chrześcijańskie stanowisko w sprawie emancypacyi kobiet: pierwszej części swego twierdzenia sam autor nie wierzy, bo pisze, że »na samą myśl o czemś podobnem, niezgodnem z tradycyą i zwyczajami społeczeństwa polskiego (t. j. prawdopodobnie emancypacyi) wzdrygnął się pewnie« (III. 286); autor zupełnie słusznie słowa swoje sam podaje w wątpliwość, później o polskiem stanowisku poety nie mówi wcale, bo też nie mógł o tem mówić. Chrześcijańskie zaś stanowisko autora ma objawiać się w tem, że poeta jako chrześcijanin odrzucił motyw erotyczny pogańskiego pisarza (III. 307). Risum teneatis amici! A więc według estetyki p. H. wprowadzenie motywu erotycznego ma być błędem z punktu widzenia chrześcijańskiego. Podobne przypuszczenie stoi też w sprzeczności z licznymi ustępami poświęconymi miłości w poematach Szymonowicza. I druga więc część nowego punktu zapatrywania się p. H. na tragedyę poety nie wytrzymuje krytyki.

Po za tem w ocenie swej p. H. wojuje znowu frazesami, wywody jego sztuczne i naciągane; tak n. p. niezgodnem jest z rzeczywistością, jakoby czytelnik od początku usposobił się ku Pentezylei nieprzychylnie (III. 290); gdyby nawet było rzeczą słuszną, o czem autor wspomina III. 290, że u Kwintusa, który jest źródłem poety, nie ma wzmianki o jej ambicyi i nierozwadze, to nawet w tym wypadku nie byłaby jeszcze postać Pentezylei dla czytelnika niesympatyczną, ależ autor sam wspomina, że Kwintus mówi o jej nierozwadze (III. 285), mimo to o tej różnicy rozwodzi się szeroko i długo (III. 292). Wprost znów nie-

zrozumiałem dla mnie jest zdanie III. 304, w którem p. H. twierdzi, że na stasimon czwartem mógł się dramat skończyć: byłoby to niemożliwem już z tego choćby powodu, że o ostatecznych losach Pentezylei musiał czytelnik się dowiedzieć. To są nowe, najgłówniejsze odkrycia p. Hecka, pełno obok nich innych uwag zupełnie błędnych, tak n. p. III. 287 czytamy o rzekomej wrodzonej skłonności poety do poezyi dramatycznej; rzeczywistość przeczy temu, bo poeta napisał tylko dwa dramaty. III. 286 czytamy znów, że genezę dramatu tłumaczą okoliczności nam znane; o jakich tu mowa, nie wiedzieć. III. 310 twierdzi znów p. H., że Pentezylea mogła być u nas zawiązkiem nowego życia na polu dramatycznem: na to odpowiem, że nie mogła nigdy wywrzeć żadnego wpływu, p. H. zapomina o tem, że Pentezylea nie wykazuje najmniejszego związku z literaturą dramatyczną zagraniczną współczesną: w Anglii reforma dramatu nastąpiła za czasów Szekspira; okres ten już minął, kiedy Szymonowicz wydaje Pentezyleę, dramat, zbudowany według wzorów klasycznych, który w porównaniu z pierwszym jego dramatem Castus Joseph jest utworem daleko słabszym.

I o ocenie estetycznej wyczerpałem zaledwie małą część mych notatek; nie mogąc nadużywać i tak nader szeroko udzielonego mi miejsca przez redakcyę »Pamiętnika«.

Kwestyi metryki poematów Szymonowicza p. H. prawie że nie poruszył, w kilku miejscach przytacza wprawdzie schematy metryczne kilku poematów, czyni to jednak bez głębszego wniknięcia w istotę rzeczy, nie zastanawia się n. p. wcale nad zależnością poety od wzorów klasycznych: pod tym względem widocznem jest u p. H. brak wszelkich studyów przygotowawczych, oprócz tego p. H. jest tak wygodnym, że nie chce mu się żadnych poszukiwań poczynić w tej mierze, tak n. p. mówiąc o metrum »Naenia funebris« pisze, że Szymonowicz mógł je zapewne przejąć z jakiegoś chóru tragedyi greckiej, co ostatecznie stwierdzić dokładniej nie byłoby rzeczą tak trudną wobec zamkniętej(?) dość niewielkiej liczby wzorów, (I. 73), ale tego p. H. nie czyni wcale. Podobnie przy Elinopeanie kwestyi metrum też nie rozstrzyga (I. 126), wogóle pierwowzorów miar wierszowych, z wyjątkiem łatwych do wyszukania metrów w Flagellum livoris, na co sam poeta naprowadza, nigdzie nie wyszukał. Tak samo, jakie stanowisko zajął poeta wobec teoryi metryków starożytnych i humanistów, ani wzmianki u p. H., podobnież nie ma w jego książce ogólnego poglądu na właściwości metryczne poematów Szymonowicza. Daleko dokładniej przedstawił tę sprawę Szyperski.

Podobnież nie załatwia autor zupełnie innej niezmiernie ważnej kwestyi w ocenie działalności poety t. j. kwestyi językowej. O właściwościach łaciny Szymonowicza wspomina tylko w kilku miejscach, wszystko to ma już Szyperski, który przedstawia kwestyę tę lepiej i dokładniej. Podobnież dziwnym jest brak wszelkich uwag o właściwościach językowych poety w utworach polskich: autor poświęcił temu tylko 7 *wierszy* w części drugiej na s. 253 (w. 13—19 z dołu). I to ma być zasługa pierwszego badacza utworów Szymonowicza! (I. 189).

Nieporuszoną jest też niemal zupełnie kwestya wpływu Szymonowicza na poetów naszych, samo zebranie dotychczas ogłoszonych w tym względzie rezultatów byłoby bardzo pouczające: nieliczne tylko szczegóły w tym względzie znajdują się u p. H. w kilku miejscach.

Na końcu książki pomieszczona jest charakterystyka Szymonowicza jako człowieka i poety, powinna ona być niejako krótkiem streszczeniem poglądów autora, powinna też była wykazać w zestawieniu, o ile autor posunął badania naprzód. Część ta jednak zawodzi w zupełności wszelkie nadzieje: charakterystyka Szymonowicza wypadła mdło, bez uwzględnienia najgłówniejszych rysów jego charakteru; p. H zupełnie nie umiał wniknąć w duszę poety i nie zrozumiał go: właściwie jest w niej mowa tylko o stosunku do Zamoyskich. III. 327—329). Jeszcze mniej może zadowolić ocena literackiej działalności (III. 329—332), nową rzeczą w tym ustępie jest jedynie nazwanie działalności poety, »etapową« (III. 329); nazwa ta jest wyłączną własnością p. H., dotąd jednak nikt w ten sposób działalności poetyckiej nie określił. Owa cecha zaznaczona przez p. H. wydaje mu się tak ważną, że wobec niej zapomina prawie o wszystkiem innem i nad nią się tylko rozwodzi. Tymczasem spostrzeżenie takie, gdyby nawet było słusznem, nie byłoby w rozwoju poetów czemś nadzwyczajnem, przeważna część pisarzy tworzy tak, jak p. H. mówi o Szymonowiczu. Lecz wywodom p. H. (329 i 330) przeczą fakty, i tak autor mówi, że r. 1590 i 1591 są latami przerwy, tymczasem według III. 336 na lata te przypadają trzy utwory; najciekawsze przy tem, że według I. 131 powodem milczenia jest choroba ojca, według III. 329 jest to okres skupienia się poety; podobnie niezgodne z prawdą jest, jakoby w latach 1594 i 1595 poeta milczał, o czem wspomniałem powyżej. Naodwrót twierdzenie autora, że lata 1599—1601 i pierwsze chwile dzierżawy Czernęcina zaznaczają się żywszem tętnem, okazuje się też mylnem, bo na te cztery lata przypada tylko pięć utworów, z zastrzeżeniem też przyjąć należy zdanie, jakby w okresie od r. 1607—1611 nastąpiło znaczne zmniejszenie się produkcyi poety, z tego czasu pochodzi 6 utworów. Podobnież uwagę o małej produktywności Szymonowicza w ostatnich latach jego życia prostuję o tyle, że w owym okresie pisał poeta więcej pieśni, jak tego dowodzi notatka w rękopisie biblioteki Ossolińskich l. 1218, s. 25: »carmina quaedam polonica, per otium facta ex plurimis nonnulla« (III. 312). A więc cały tak kunsztownie zbudowany gmach przez autora musi runąć, obalony własnymi jego dowodami. Lat, z których nie mamy żadnych pism, jest tylko kilka: 1586, 1587, 1595, 1596, 1598, 1603, 1611, 1615, 1618, 1621, 1623, 1624 i 1627—1629; przerwę w ostatnich latach należy przyjmować z wielką rezerwą wobec uwagi zanotowanej w wspomnianym rękopisie biblioteki Ossolińskich. Dalsze uwagi autora nie podają nic takiego, czegoby nie znalazł czytelnik w każdym podręczniku literatury.

Pożądanemby też było zestawienie sądów współczesnych i późniejszych pisarzy o Szymonowiczu; p. H. przytacza tylko niektóre z nich w najrozmaitszych miejscach książki tak, że przeglądu czytelnik nie otrzymuje. Podobnież wiadomości o wydaniach Segheta, Morsiusa, Du-

riniego są porozrzucane w najrozmaitszych miejscach książki (II. 124, III. 368, I. 48, $_1$); o wydawcach nie podał autor żadnych szczegółów. Nie wspomina też o »carminum corolla« wydanej przez Duriniego w r. 1772 w Warszawie.

Na końcu książki pomieszczone są »Dodatki«, w których autor pierwotnie zamierzał wydać nieznane zupełnie, lub mniej znane poematy Szymonowicza: potem jednak wskutek tego, że przeważna część utworów mających wejść w skład jego dodatków jest pomieszczona w książkach przystępnych każdemu, odstąpił od zamiaru swego i tylko kilka rzeczy przedrukował, o innych zaś podał tylko wzmianki bibliograficzne. Wogólności jednak biorąc, cała ta część w formie obecnej jest dziwaczną w układzie i sposobie wydania, a jak wykażę, mogła bez szkody zupełnie być opuszczoną. Nowych rzeczy podał autor tylko dwie, t. j, wieszyk poety w Paprockiego: Gniazdo cnoty (1) i list Szymonowicza do Ursyna (nr. 9). Inne utwory poety przedrukowane pod nr. 2, 3, 12, są pomieszczone w zbiorach przystępnych każdemu, podobnież Philaenon arae (nr. 7) pomieszczone w całości w Miscellanea Cracoviensia, wydawnictwie dostępnem każdemu, jakoteż Ad Nicolaum Firleum (6) i Elegia na pogrzebie Sieniawskiej (nr. 22) nie należą znowu do takich rzadkości, żeby je przedrukowywać. Numery pod pozycyami 8, 10, 11, 13—15 podają tylko szczegóły bibliograficzne, mogły więc znaleść miejsce w tekście. podobnie nr. 27. Numery 4, 5, 16—21, 23—26 są przedrukami listów, wierszy itp. do Szymonowicza, wszystko rzeczy mniejszej wartości. Cały więc dodatek mógł odpaść, pozycye zaś pod nr. 1, i 9, można było włączyć do tekstu. Przewodniej myśli w wydaniu nie ma żadnej, listy, wiersze, przedmowy są razem zmieszane; obok poezyi Szymonowicza mieści się przedmowa Solskiego lub list Douzy i t. p.

Do tych ujemnych cech dodać jeszcze należy nieuzasadnioną polemikę autora z poprzednikami, często wprost niesmaczną, nie wyłączam tutaj ataków, skierowanych przeciw rozprawom moim; odpierać ich nie mam zamiaru, ograniczę się tylko na wykazaniu przykładowem, jakto p. H. polemizuje z innymi. Najcharakterystyczniejszy jest ustęp w rozdziale I. (I. s. 5—9), lub słowa w II. 232, gdzie p. H. z wielką niesłusznością ocenia dotychczasowe prace. Autor wypowiada swoje zarzuty bez żadnego prawie uzasadnienia, rąbie na prawo i na lewo, a w ocenie posługuje się nomenklaturą, stosowną przy ocenie wypracowań studenckich. Któż potrafił się ochronić przed razami p. Hecka? Brückner się myli (I. 13, $_1$), Bielowski otrzymuje co chwilę jakieś napomnienie od autora, tak n. p. stosunek Szymonowicza do Tomasza Zamoyskiego pojmuje i tłumaczy zupełnie mylnie, w nauce łudzi się romantyzmem, p. H. nie chce nawet wdawać się z nim w polemikę (III. 264, $_2$), gdzieindziej znów zarzuca mu pośpiech (III. 267, $_1$), według p. H. zajmuje Bielowski w biografii poety stanowisko stronnicze (III. 276, $_2$) i t. d. i t. d.; jeden z najznakomitszych filologów polskich ubiegłej doby, Zygmunt Węclewski, w rozprawach swoich nie ma należytego przygotowania (II. 171, $_3$), wyraża się w nich tak niejasno, że p. Hecka wprowadzał w błąd (II. 173, $_3$), konjektury jego nie mają wartości (I. 146, $_2$). Tłumaczenie Teokryta, dokonane przez Kaszewskiego nie jest poety-

cznem i szczęśliwem (II. 168); p. H. dziwi się, że Kaszewski nie przyjął do swego tłumaczenia zwrotów z poematów Szymonowicza (II. 182, $_2$), a już co najmniej mógł Kaszewski »trafnie ocenić sielanki Szymonowicza« (II. 168, $_1$), to potrafi tylko p. H. Nie zliczona jest ilość takich miejsc, gdzie p. H. zarzuca innym błędy, grzechy i t. p. Nie myślę tu kruszyć kopii w obronie wspomnianych autorów, których prace same za siebie mówią mimo potępiających wyroków p. H. Do jakiej jednak stronniczości posuwa się autor w swej książce, wykażę jeszcze na jednym przykładzie: Lavollée zaznacza, że Szymonowicz w Pentezylei nie spożytkował motywu miłości Achillesa do Pentezylei i słusznie z tego powodu czyni zarzut poecie. Za Lavolléem powtórzyłem to samo zapatrywanie, nie ulegające żadnej wątpliwości. P. H. polemizuje na całej stronie z autorem francuskim, a polemikę swoją kończy takim szumnym frazesem: »Francuzowi można wybaczyć jego pobieżność francuską, ale Polakowi, (t. j. podpisanemu) zwłaszcza specyalnie danym tematem zajmującemu się, nie wolno wygłaszać podobnych zapatrywań« (III. 308 n.); a przecież tak Francuz jak i Polak mają słuszność. Przerywam dalsze wywody, a dla charakterystyki autora odsyłam czytelnika do ustępów w książce, w których mówi o sobie samym. (I. 43, 155. II. 199. I. 4. II. 60. III. 325. I. 8. II. 29, $_2$. I. 4. II. 251. I. 141, 157, 207. III. 326 i t. d).

Pełno też uwag zupełnie niepotrzebnych, rzeczy każdemu znanych, zdań i sentencyi moralnych, nieraz zupełnie niewłaściwych. N. p. II. 58 pisząc o Sallustyuszu podaje autor ni stąd ni z owąd, że Sallustyusz po życiu rozwiązłem lubił bawić się w moralizatora. II. 155 mowa, że poeta biorąc udział w weselu Birkowskiego dostroił się odrazu do sytuacyi, choć zgoła odmiennej od pogrzebu Piskorzewskiego: tego chyba dodawać autor nie potrzebował. II. 162 wywodzi znów p. H., że Rej chociaż protestant, był szczerze religijnym, tak jakby każdy innowierca musiał być niereligijny! II. 226 Żółkiewski nazwany bez najmniejszego powodu »zawsze dość sztywnym«.

Według p. H. filologowie niemieccy nie zdają sobie z reguły(!?) należytej sprawy z właściwych cech rozpatrywanego utworu i nie umieją zazwyczaj wniknąć w myśl autora (II. 231, $_1$), autor sam ma jednak tak mało wyrobiony sąd estetyczny, że chcąc ocenić jakiś utwór obcy musi iurare in verba magistri, stąd też wina w tem niemieckich filologów (a nie jego naturalnie! jakżeby mogło być inaczej!), że uważał pierwszą idyllę Biona za sentymentalną, dopiero Wilamowitz-Moellendorff nauczył go oceniać ją należycie (II. 231, $_1$). O Wawrzyńcu Starnigielu pisze autor II. 36, że zapisał 100.000 złp. akademii krakowskiej, a zaraz niżej: umysł to był zatem mierny: jakiż to związek między jedną, a drugą rzeczą?! I. 71 zdarzył się p. H. niemiły wypadek, który wywołuje serdeczny śmiech czytelnika: opowiadając o Naenia funebris pisze autor: »Euterpe zajęła miejsce Melpomeny«, z nieświadomości uważa p. Heck Euterpę za muzą pieśni żałobnej, tymczasem Euterpe jest muzą rozweselającą, muzą muzyki, a więc użycie jej nazwy jest tutaj błędne. I. 45 kiedy poeta wyjeżdża do Brzuchowic, aby tam przepędził lato, wyjeżdża na szeroki świat Boży! i t. d. i t. d. i t. d.

Z kwiatków stylistycznych oceny estetycznej p. Hecka wymienię tylko jeden. II. 236 czytamy: »poeta obrządku ślubnego nie przedstawia — może nie czuje się zdolnym do narysowania szczegółów materyalnych(?!) tego aktu«; szkoda, że p. H. bliżej nie określił tych materyalnych szczegółów aktu małżeństwa! Na tym przykładzie poprzestaję, kilkadziesiąt podobnych miejsc przytoczył Z. Dembitzer poprzednio w swej recenzyi książki p. H. (Muzeum 1902. 694—6).

Autor lubuje się też w wyrazach obcych, jakby tych samych myśli nie mógł oddać równie dobrze język polski, używa więc często takich słów, jak »pepinier« II. 39, »gros« (II. 187), »great attraction« (II. 161), co więcej, nawet wyrazy polskie nieraz tłumaczy na język obcy, jakby czytelnik lepiej miał myśl autora zrozumieć, przeczytawszy ten sam wyraz w języku obcym, por. n. p. I. 146, $_1$. Repotia (Trinkgelage nach der Mahlzeit!), na stopie wojennej znaczy po niemiecku: auf gespanntem Fusse. (II. 123, $_2$). Pełno też w książce germanizmów, zwrotów błędnych, powtarzania jednych i tych samych wyrażeń: o stylu autora może czytelnik nabrać dostatecznego wyobrażenia z przytoczonych powyżej wyjątków.

Wrażenie, jakie sprawia książka p. H., jest ujemne: z wymienionych powyżej powodów nie jest książka jego ani zebraniem umiejętnem dotychczas znanego materyału — bo w całym szeregu poszczególnych kwestyi nie można poprzestać na wiadomościach podanych przez autora — ani też nie jest ostatnim wyrazem nauki. Do tego wszystkiego autor rozprowadzając najdrobniejsze szczegóły do niebywałych rozmiarów, przedstawił czytelnikowi rzecz nie mającą należytej perspektywy, brak zaś ścisłej metody naukowej u autora całego szeregu rozpraw trudny jest do wytłumaczenia. Ostateczny sąd o książce p. H. musi niestety wypaść tem surowiej, że, jak autor sam wspomina, jest ona wynikiem dłuższych studyów (I. 3); widocznie więc nie leżało już w mocy autora stworzyć rzeczy dobrej, jeżeli mimo tych przydłuższych studyów ostateczny rezultat jest nikły.

Wiktor Hahn.

Kraushar Aleksander, Towarzystwo warszawskie przyjaciół nauk 1800—1832. Monografia historyczna osnuta na źródłach archiwalnych. Kraków, Warszawa, 1900—1902, trzy księgi w 4 tomach, z licznemi illustracyami, str. 407+318+438+408.

Dosyć długo w wieku XIX. krążyły w piśmiennictwie naszem bardzo bardzo niepochlebne opinie o działalności warszawskiego Tow. Przyj. Nauk, wywnioskowane głównie ze słynnej przemowy Mickiewicza do krytyków i recenzentów warszawskich. Od dawna już atoli badania ściślejsze sprostowały te mniemania i przyznały temu zgromadzeniu, nazywającemu się nie akademią bynajmniej, lecz tylko »przyjaciółmi« nauk, iż nie mając do rozporządzenia ani talentów wielkich, ani wielkich za-